Nr. 23. Kraków, 6. czerwca 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

O polską politykę w Wiedniu.

Austrya jest państwem, w którem mamy konstytucyę i jaką taką wolność. Ani konstytucya jednak, ani wolność nie uszczęśliwią narodu, jeśli zostaną na papierze, a nie będą w czyn wprowadzone. Bo konstytucya i wolność z niej płynąca mówią tylko, że wolno obywatelom państwa samym pracować nad rozwojem własnego dobrobytu i bogactwa narodowego; sama konstytucya przecież, to tylko prawo pisane, które jeśli ma przynieść państwu i jego obywatelom pożytek, to wykonane być musi. A zatem od wykonania zależy, czy i jaki pożytek konstytucya przyniesie.

Do strzeżenia praw konstytucyjnych i w przeważnej części do ich wykonywania przeznaczony jest parlament, bo wszystkie najważniejsze sprawy załatwia się dotąd w parlamencie. Wprawdzie my, Polacy, a szczególnie nasze stronnictwo nie bardzo się na to godzimy i chcemy, by sejmy krajowe, a przedewszystkiem nasz sejm we Lwowie mógł więcej praw konstytucyjnych wykonywać, ale gdy dziś jeszcze tak nie jest, musimy korzystać z tego, co mamy.

Polską politykę w Wiedniu prowadzi nasze Koło Polskie. Zadanie to nie łatwe. Spotyka się

tam z posłami wszystkich austryackich krajów a więc z Niemcami, Czechami, Rusinami, Chorwatami i Włochami, którzy połączeni są znowu w rozmaite stronnictwa.

Mamy więc tam do czynienia z posłami różnych krajów, różnych narodowości, różnych przekonań politycznych i społecznych. Istna wieża Babel. Z tego jasno widać, jak ogromnie trudno jest o zgodę choćby tylko małej większości posłów w jakiejkolwiek choćby najdrobniejszej sprawie. Nic dziwnego zatem, że mamy w parlamencie swary, kwasy, kłótnie, targi, nawet krwawe bójki zamiast rzetelnej pracy ustawodawczej. Wychodzi to wszystko na to, że wielu z tych co posłani zostali do Wiednia, aby tam, korzystając z praw konstytucyjnych, wykonywali je i pracowali dla rozwoju całego państwa, to oni nietylko, że tego nie robią, ale wprost szkodę państwu przynoszą, bo utrzymanie parlamentu spore sumy kosztuje, a taka praca bezowocna parlamentu grozi zawieszeniem konstytucyi a co najmniej samowolnymi rządami biurokratów niemieckich na podstawie osławionego paragrafu 14.

Wobec takiego położenia znajduje się Koło Polskie. Utrzymanie parlamentu, utrzymanie konstytucyi leży w naszym interesie. Inne kraje bogatsze, które mają rzeki uregulowane, które mają przemysł rozwinięty, które są już choćby jako tako zagospodarowane, one mogą sobie pozwolić na politykę opozycyjną, ale nigdy nie może sobie pozwolić na to nasz kraj, nad którym wisi nędza, bieda, który potrzebuje na gwałt pomocy i ratunku. Czesi mogą w parlamencie kłócić się i robić awantury o postępowanie tego lub owego urzędnika — Niemca, bo nie zalewa ich woda, jak u nas, nie rwie im morga za morgiem ziemi, jak u nas, bieda nie wygania z ich kraju setek tysięcy ludzi corocznie za zarobkiem jak u nas, u nich nie zalega tysiące niezałatwionych a pilnych spraw gminnych, powiatowych w starostwach, radach powiatowych, czy namiestnictwie jak u nas.

Zatem Koło Polskie za wszelką cenę musi się starać, aby parlament rzetelnie pracował, musi zwalczać wszystkie przeszkody, jakie stają na zawadzie pracy parlamentarnej.

A że główną przyczyną zastoju w parlamencie jest sam ustrój państwa, który powiada, że wszystkie sprawy państwowe, choćby dotyczyły one tylko jednego kraju, załatwia parlament w Wiedniu, a nie dotyczący Sejm krajowy, a tem daje podstawę do walk między stronnictwami i między narodowościami o nieraz bardzo drobne sprawy, które, jak to wyżej wykazaliśmy, tamują pracę parlamentarną, — przeto, aby usunąć tę przeszkodę, stronnictwo narodowo-demo-

---

BRONISŁAW SOKOŁOWSKI.

Wisłą z Krakowa do Gdańska.

(Ciąg dalszy).

Coraz więcej wycieczkowców, zabiera nasz statek. Niemki z ogromnymi zębami — szwargocą niezmordowanie. Tuż nad morzem port dla okrętów, potrzebujących naprawy. Jeszcze chwila i przed nami roztacza się morze ciemne, wypukłe, lekko zmarszczone. Dziwne przeczucie sprawia morze. Widzi się coś wspaniałego — pełnego majestatu i grozy. O morze szumiące — śpiewające nieskończony poemat walki gromu wód z ziemią. A trzeci żywioł, powietrze, panuje nad oboma. Wiatr smaga i chłoszcze fale. Statek nasz lekko kołysze się. Widzimy wzdłuż brzegu jakby obwódkę jaśniejszą — jasną — malachitową — to miejsca płytkie. Daleko od nas przechadzają się po morzu trzy pancerniki niemieckiej marynarki wojennej. Lornetki z pokładu obserwują te morskie kolosy. Śruba okrętowa pracuje — rozbija fale — za okrętem zostaje długa droga — która dokładnie odcina się od wzburzonej powierzchni morskiej. Fale duże — wiatr dmie — mimo że słońce świeci. Za sobą mamy Gdańsk — niknie we mgle — a przed nami wychylają się jakby z toni morskiej kąpiele Soboty — których wille białe — rzucone jakby zabawki dziecinne na wybrzeżu morskiem. Mimo nas przepływa parowiec pasażerski — z obu stron powiewają chustkami. Daleko w morze wybiega długi chodnik na palach, jakby pomost. Soboty pięknie i uroczo odbijają na tle zieleni nadbrzeżnej — tuż na brzegu budki dla kąpiących się. Nikt nie korzysta z kąpieli mimo — że to początek sierpnia — a przyczyną tego wiatr przenikliwy. Okręt na chwilę przywiązują do pala — spuszczają mały pomost, jedni wysiadają drudzy wsiadają. Statek rusza na północ ku Heli. Przód statku rozbija wodę na pył — a promienie słoneczne łamiąc w kropelkach dają prześliczną malutką tęczę. Na falach kołyszą się szczególne znaki wodne — żerdzie — kosze — beczki — zapewne oznaczają one mieliznę. Piękny jest widok morza; przed nami woda i woda, aż tam daleko na horyzoncie. Morze uzmysławia doskonale kulistość ziemi. Widzisz hen daleko smugę dymu, później wystaje szczyt masztu, wreszcie okręt cały wyłania się jakby z topieli morskiej. Pancerniki spokojnie posuwają się — lecz zawsze w przyzwoitej odległości od nas. Nie posądzamy je o skromność — lecz przezorność nakazuje im trzymać się od przepływających statków z daleka. Gołem okiem widać nieco wysunięte paszcze armat tuż nad pokładem — gdy mniejsze sterczą wyżej na masztach. Wyob-

kratyczne a za niem większość Koła Polskiego powiada, że trzeba zmienić ustrój państwa. Żąda mianowicie autonomii czyli większej samodzielności krajów, aby Sejmy krajowe a przedewszystkiem nasz we Lwowie, miał prawo uchwalać i załatwiać wszystkie sprawy dotyczące naszego kraju a parlament, by załatwiał tylko sprawy wspólne wszystkim krajom. Przez zaprowadzenie takiego ustroju ubyłaby parlamentowi w Wiedniu połowa roboty a tem samem ubyłyby mu sprawy te, o które rozbija się dzisiaj pożyteczna praca ustawodawcza. To jest i to musi być głównem żądaniem polityki polskiej w Wiedniu.

Ale dzisiaj obowiązują jeszcze dzisiejsze urządzenia państwa i w bieżącej polityce do nich stosować się musimy. Koło polskie, które chce rzetelnie pracować, musi we wszystkich sporach narodowościowych w parlamencie zajmować takie stanowisko, jakie dyktuje mu powyższa słuszna zasada autonomii krajów. Takie też stanowisko dotąd zajmowało. Wytaczali nam w parlamencie wojnę ukraińcy, wtedy Koło odpierając ich ataki, powiadało, że ani Niemcy ani Czesi nie mają prawa mieszać się do naszego zatargu z ukraińcami, bo załatwi to nasz sejm galicyjski. Czesi i Niemcy na to się zgodzili. Wytoczyli Czesi wojnę Niemcom, to Koło polskie również nie mieszało się do ich sporu i słusznie nie daje się używać Niemcom przeciw Czechom ani również Czechom przeciw Niemcom. Starało się natomiast zawsze, by spór taki usunąć z parlamentu. W sprawach zaś gospodarczych łączyło się zawsze dla utworzenia większości rządzącej z tymi, którzy chcieli rozumnej pracy parlamentu i godzili się na nasze żądania bez względu na to, czy to byli Czesi, czy Niemcy, czy nawet socyaliści.

Wskutek takiej rzeczowej i rozważnej postawy zdobyło sobie Koło wielką powagę i znaczenie u rządu. Tego pozazdrościli mu Czesi, którzy wskutek ostatnio urządzanych w parlamencie awantur ogromnie na znaczeniu upadli. Aby się od ostatecznej klęski uchronić, uknuli spisek niby przeciw Niemcom, ale taki, co na naszej skórze najbardziejby się odbił. Spisek ten polega na tem, że strasząc nas nawałą niemiecką i korzystając z tego, że są Słowianami (a myśl połączenia się Słowian w jedną gromadę jest dzisiaj modną), chcą wziąć nas pod swoją komendę i chcą nas użyć jako swojej broni przeciw Niemcom w Czechach. W tym celu omanili Słoweńców, Chorwatów i naszych galicyjskich moskalofili a raczej Moskali, przywiązali ich do siebie przez tak zwaną Unię Słowiańską i głoszą obecnie, że gdyby Polacy przystąpili do nich, to utworzyłaby ta Unia w parlamencie większość

---

rażam sobie — gdyby do nas dano jeden celny strzał i idziemy na dno rybom morskim na strawę. Niebo nieco wypogadza się. Morze pracuje — nie przerywa pracy od wieków zaczętej. Ono jedno nie spoczywa. Czemuż o polskie morze nie dźwigasz polskiej flotyli!? Na widnokręgu widnieje Hela — wązki pas ziemi wrzyna się w przestwór wodny, z daleka widać to dokładnie. W niebo wybiega wieżyczka kościółka, niżej bieleją nizkie białe chatki rybaków. W przystani las masztów i mnóstwo większych i mniejszych łodzi rybackich. Statek nasz przybija do pomostu po dwugodzinnej jeździe. Brzeg lądu płaszczysty, woda jasno-szmaragdowa. Wysiadamy i długim na kilkaset ruchów pomostem wychodzimy na suchy ląd. Stopy nasze grzęzną w gruboziarnistym piasku. Osada ciągnie się wzdłuż wybrzeża morskiego. Jedni podróżni zdążają do restauracyi, inni wyszukują pomieszkanie, my zaś idziemy do lasu, na cypel najdalej wysunięty ku północy. Krajobraz dość posępny. Ludność o niebieskich oczach — jasnowłosa. Tu i ówdzie z chat przydrożnych dolatuje nas zapach ryb morskich — czasem nie bardzo miły. Przez lasek sosnowy zdążamy ku wieży nadmorskiej — olbrzymiej — podobnej do ogromnego świecznika. Nieco dalej na północ wieża żelazna — zbudowana ze sztab — być może stacya dla telegrafu bez drutowego. Zmęczeni odpoczywamy. Potem obiad — składający się z pieczeni na margarynie. Wracamy nad morze, aby zażyć kąpieli morskiej — boć nie rychło będziemy po raz drugi nad Bałtykiem. Woda wcale ciepła — bałwany co chwila bluzgają pianą. To nas nie ostrasza. Za chwilę jesteśmy w morzu. Z brzegu płytko — kto odważniejszy brnie dalej. Fale co chwila nakrywają nas — a który nie przygotowany na atak — tego rzucą ku brzegowi. Zabawna to walka z bałwanami. Woda morska jest nieco tłusta w dotknięciu; słona w smaku — przeźroczysta niczem kryształ, rozkoszna. Ten i ów dygotał już od zimna, bo wiatr wiał dość silny, więc mniej wytrzymali uciekali do łodzi. Co za miła kąpiel morska! Uroku jej i przyjemności nigdy nie zapomnę. Ubrawszy się, jedni pokładali się w gąszczu trawy morskiej, drudzy przykucnąwszy — zachwycali się morzem. Poszedłem za przykładem drugich — co chwila przylatywał sen i lepił powieki — siedziałem prawie w pół na jawie — w pół we śnie. Szum i chlupotanie fal morskich — niby cicha, szemrząca muzyka działa usypiająco po kąpieli a na nerwy — niczem balsam.

Wpatrywanie się w dal morską stanowi przyjemność nieskończoną. Zapomina się o istnieniu a dusza, jakby wyzwolona z ziemskiej nicości — podziwia wielkość Stwórcy i czuje się być bliżej Jego tronu. Morze daje spokój i ukojenie.

(C. d. n.)

bez Niemców a tem samem dostałyby się rządy w Austryi w ręce Słowian.

Plan to na pozór ogromnie mądrze urządzony, ale w rzeczywistości niezmiernie nie mądry. Czechom zdaje się, że postawili Koło Polskie w takiem położeniu, że musi wybierać: albo iść na rękę Niemcom, a przez to stracić poważanie u innych Słowian, albo pójść do Unii Słowiańskiej pod komendę Czechów. Tymczasem tak nie jest, bo Koło Polskie nie pójdzie ani pod komendę Czechów ani pod komendę Niemców, ale prowadzić może nadal politykę na tych podstawach, na jakich ją dotąd prowadziło. Dla Koła armaty czeskie nie byłyby tak znowu straszne, bo ma ono dość ludzi światłych i doświadczonych polityków, gdyby nie to, że ma i szpiegów, szkodników. A powiadają, że gospodarzowi pilnemu nie trudno ustrzedz się przed złodziejami obcymi, ale i najpilniejszy nie upilnuje, gdy domownicy kraść zaczną. Takimi burzycielami domowymi w Kole Polskim są Stapiński i Korytowski.

Z polityki wiedeńskiej.

Bankructwo polityki czeskiej.

Czesi, najliczniejsi po Niemcach liczbą posłów, ponieśli w nowym parlamencie sromotną klęskę. Dawniej należeli oni do większości rządzącej, obecnie z większości tej zostali z własnej winy wyrzuceni i prowadzą politykę opozycyjną czyli przeszkadzają obradom parlamentu. Od początku 1908 r. popełniali w swojej polityce parlamentarnej błąd za błędem. Pierwszym takim sromotnym błędem ich było to, że namówili urzędników czeskich, by na własną rękę, a zatem bez odpowiedniej uchwały parlamentu, a nawet bez pozwolenia choćby ministra, wprowadzili język czeski do urzędowania wewnętrznego w niemieckiej połowie Czech. Ten ich krok rozjątrzył czeskich Niemców, zacietrzewił ich okrutnie i wywołał ostrą walkę w całych Czechach. Owe pamiętne „bumle“ na Przykopach w Pradze, stolicy Czech, które kończyły się zwykle rozlewem krwi, to wszystko wzięło początek z wyżej wspomnianego nierozważnego kroku posłów czeskich. Walka Niemców czeskich z Czechami przeniosła się do sejmu czeskiego, rząd sejm zamknął, doszło nawet do tego, że w Czechach zaprowadzono na kilka dni stan wyjątkowy, czyli w pewnej mierze rządy wojskowe.

Awantury Czechów z Niemcami odbiły się i na parlamencie w Wiedniu. Baron Bek, ówczesny prezydent ministrów, bardzo przyjazny dla Czechów, musiał zrezygnować, a z nim ustąpili i inni ministrowie, choć od Czechów zależało utrzymanie dalszych rządów barona Beka, bo gdyby byli czescy ministrowie Fiedler i Praszek sami dobrowolnie nagle nie zrezygnowali, byłby utrzymał się przy rządach prezydent gabinetu, baron Bek, a z nim i inni ministrowie. To było jedno głupstwo. Ale jak to powiadają, że jak kto wlezie w błoto po kolana, to po pas wleść może, tak i Czesi.

W listopadzie przyszło do utworzenia nowego rządu. Baron Binert, którego cesarz zamianował prezydentem ministrów, przystępując do dobrania sobie reszty ministrów, chciał oddać Czechom trzy teki ministeryalne. Czesi powiedzieli, że nie chcą, myśleli bowiem, że bez nich Binert rządu nie utworzy. Stało się inaczej. — Sprawdziło się przysłowie, że kto chce złapać dwie sroki, to nie złapie żadnej. To było drugie głupstwo. A po tem, co krok, spotykały ich nowe zawody, tak, że ostatecznie znaleźli się w bardzo przykrem położeniu, zwłaszcza, że między sobą zaczęli się sami gryźć na ostre.

Co Czesi robią, aby dorwać się do rządów?

Gdy zobaczyli, że źle z nimi, że stronnictwo chrześciańsko-społeczne i Koło polskie potrafiły na własną rękę utworzyć rząd, zaczęli przed kilku tygodniami nowe układać plany. — Przyczepili się do reszty posłów słowiańskich, zawiązali Unię Słowiańską, usiłują dobremi i złemi drogami, za pośrednictwem p. Stapińskiego wciągnąć Koło Polskie do Unii i aby uzyskać stracony wpływ w rządzie, grożą Niemcom, że jeśli im nie ustąpią, to przy pomocy Słowian wyrzucą ich od rządów.

Czy to możliwe?

Nie! Bo Koło Polskie nie pójdzie pod ich komendę — to jedno, a drugie, że choćby nawet Koło przystąpiło do Unii, to Niemcy i tak znajdą wiele sposobów na pobicie jej.

Dlaczego Koło Polskie nie wstąpi do Unii Słowiańskiej?

Co to jest Unia? Jest to — jak już pisaliśmy — związek posłów czeskich, słoweńskich, chorwackich i moskalofilskich. Jest ich razem 123. Gdyby Koło Polskie do niej przystąpiło, to liczyłaby 193 posłów, czyli do połowy wszystkich posłów w parlamencie dużoby jeszcze brakowało. Słowianie zatem sami bez jakiego stronnictwa niemieckiego większości rządowej utworzyć nie mogą. To pierwsze. A drugie: Choćby i Unia potrafiła utworzyć większość parlamentarną przez porozumienie się ze socyalistami, to i tak jej rządy nie byłyby korzystne, bo Unia nie ma żadnego omówionego programu pracy parlamentarnej i programu takiego ułożyćby nie potrafiła. Każda bowiem z narodowości, do Unii należących, ma swoje żądania narodowe, które sprzeciwiają się żądaniom drugiego narodu słowiańskiego. Gospodarcze interesy ich są również różne. Słoweńcy i Dalmatyńcy nie chcą słyszeć o kanałach, a Polacy od żądania kanałów nie odstąpią za

żadną cenę. Czesi znowu krzywem okiem patrzą na rozwój przemysłowy zachodniej Galicyi, woleliby oni mieć Galicyę bez przemysłu, bo inaczej nie mieliby gdzie swoich wyrobów sprzedawać.

Trzeci powód jest taki, że Niemcy zagrożeni skupiliby się wszyscy bez różnicy stronnictw, by się bronić. Wzięłoby górę stronnictwo wszechniemieckie, które chce kraje austryackie przyłączyć do Prus. Tu leży obawa, że robota Czechów niby na pożytek Słowian, byłaby w rzeczywistości wodą na młyn króla pruskiego. — Niemcy doprowadziliby do rozwiązania parlamentu, bo wolą raczej rządy samowładne biurokratów niemieckich, aniżeli rządy parlamentarne bez nich.

Czwarty powód leży w tem, że Czesi tak naprawdę nie myślą o rządach słowiańskich w Austryi. Oni chcą tylko zmobilizować Słowian, by przy ich pomocy uzyskać utracone wpływy, ale tylko dla siebie i aby napowrót dostać się do żłobu rządowego. Nawet ostatnie telegramy donoszą, że już z Niemcami się układają. Koło Polskie nie jest na tyle naiwne, by chciało dobrowolnie pokutować za grzechy czeskie.

Innego zdania jest Stapiński i smutną on rolę odgrywa w teraźniejszych targach politycznych w Wiedniu. Gdy nieco sprawy się wyjaśnią, postaramy się jasno Wam przedstawić te konszachty.

O zakaz niszczenia lasów.

Gdy człowiek się wydrapie na jedną z szeregu wyżynę górską, to w około, gdzie przed kilkunastu laty jeszcze owe wzgórza były pokryte lasami, dziś widnieją same łysiny, rzadko pokryte choiną. Do jakiego to celu dzisiaj u nas w Galicyi marnotrawstwo tych lasów doszło, to już pojęcie ludzkie przechodzi. Niestało grubych już tramów, wszelacy handlarze niszczą lasy młode, z których to drzewka z kory obdarte, jako drągi bywają wywożone w świat. Przez takie niszczenie lasów doszły ceny już znacznej wysokości, która się naszej publiczności daje dobrze we znaki, teraz tak, a co będzie później, gdy rząd będzie na to patrzał przez palce. Czyli wtenczas wyda zakaz, jak wszystko będzie wyniszczone? wtedy zakaz będzie zbyteczny, bo nie będzie co rąbać, bo nie będzie nic, tylko trochę ziemi, którą i to deszcze spłukają i kamienie. Tą sprawą powinni się energicznie posłowie, szczególnie nasi włościańscy zająć, bo dobrze wiedzą, jak przed wyborami o tem ich wyborcy poinformowali, a oni z chęcią przyrzekali tą sprawą się zająć, niechże więc te mowy czczemi się nie okażą. Najlepszą na to zaporą będzie, jeżeli rząd się zmusi do ustanowienia wysokiego cła na granicy od przewozu drzewa, a wtedy po części wywóz ustanie, bo gdy tak dalej pójdzie, to nie wiem czem ludzie będą palić, a co gorsza z czego domy budować. Z podniesienia cła miałby rząd załatać dziurę, którąby w stemplach nie pokrył za zniesiony podatek domowy. Więc panowie posłowie do dzieła. *J. O.*

Dwa zjazdy.

Niedawno zebrały się na narady doroczne dwa Towarzystwa rolnicze: jedno we Lwowie: C. k. Towarzystwo gospodarskie, drugie w Krakowie: C. k. Towarzystwo rolnicze.

Obrady w tym roku były żywe, zjazd delegatów liczny. Wygłoszono mnóstwo odczytów, omówiono wiele spraw rolnictwa dotyczących.

Ale na uwagę zasługują przedewszystkiem dwie sprawy.

1. Na zjeździe Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, mówił poseł Stanisław Henryk hr. Badeni o ubezpieczeniu na starość, a sprawę całą omawiał z punktu widzenia wielkich rolników, a w końcu postawił rezolucyę, oświadczającą się przeciw ubezpieczeniu, jako nakładającemu na większą własność znaczne ciężary.

Jednakże i w gronie wielkich właścicieli znalazło się znaczne grono osób, które bardzo stanowczo sprzeciwiło się wnioskowi młodego syna marszałka krajowego i wniosek ten przyjętym nie został, ale odesłano go do wydziału całego Towarzystwa dla dokładnego rozważenia całej sprawy. Między innymi za ubezpieczeniem wogóle gorąco przemawiał prezes Kółek rolniczych, poseł Cielecki.

2. Na zebraniu krakowskiego Towarzystwa rolniczego przyszła sprawa inna: Komitet Towarzystwa chciał ograniczyć liczbę włościan w dorocznym zjeździe i postawił odpowiednie wnioski o zmianę statutu. Dotąd na 10 członków płacących po 2 korony wybierało się 1-go delegata na zjazd; komitet zaś postawił wniosek, aby odtąd aż 25 członków, płacących po 2 korony, miało prawo wysłać 1 delegata. Tłumaczono się dosyć wykrętnie. Gdy delegaci włościańscy, a wśród nich i nasz Tenczar z Dobrzechowa, protestowali przeciw temu ścieśnianiu praw włościan, jeden z członków komitetu głównego, tłumaczył, że taki wniosek postawiono dlatego, że Kraków niema wielkiej sali, aby co dziesiątego członka mogła pomieścić. Oczywiście wykręt to był śmieszny i niezgrabny. Ostatecznie przeszedł wniosek ludowca Jarzyny, aby każdych 15 członków wybierało 1 delegata.

Do komitetu głównego wybrano dwu chłopów: ludowca-lizunia Szubrę z Suchodołu i Daniela z Ropczyckiego.

Z tego, cośmy wyżej napisali, wynika jasno rzecz jedna: że jestto jaskrawem i złem, że dwa wielkie Towarzystwa rolnicze są w ręku niemal wyłącznie warstwy szlacheckiej, wielkich rolni-

ków a włościanie są tam dotąd jakby tylko gośćmi.

Tak być nie powinno!

Towarzystwa rolnicze z tytułem cesarsko-królewskich (C. k.) są wobec rządu przedstawicielami interesów rolniczych. One pobierają od rządu wielkie subwencye na popieranie różnych gałęzi rolnictwa i gospodarstwa wiejskiego, one przedstawiają rządowi potrzeby i braki tego rolnictwa. Na sprawy tak ważne masy rolników małych muszą mieć większy wpływ, niż dotąd.

Wpływ na kierownictwo i działalność Towarzystwa można mieć tylko wtedy, gdy się jest członkiem tego Towarzystwa i gdy w zebraniach bierze się udział.

Lud włościański powinien masą całą wstąpić: we wschodniej Galicyi do c. k. Towarzystwa gospodarskiego, a w zachodniej Galicyi do c. k. Towarzystwa rolniczego, a przez to oba te Towarzystwa, mające setki tysięcy subwencyi i wielkie znaczenie wobec rządu, staną się pomocnikami chłopów i im przedewszystkiem służyć będą.

Gdzie dobrze komu, mnie najlepiej w domu!!

Stare jak świat przysłowie i ponoś równie prawdziwe jak stare!

Kto jak kto, ale myśmy sprawdzili to na własnej skórze. Nie mając swego państwa i rządu polskiego, nie mieliśmy nikogo, ktoby się nami zaopiekował i tak pokierował, żebyśmy w chałupie jeść co mieli. Z musu więc wleczemy się w obce kraje, tam pracując jak woły robocze, aby trochę grosza uciułać, bo by inaczej resztę zagonów na podatek sprzedali.

Rząd niemiecki nie wiele o to dbał, czy polskiemu wychodźcy dobrze czy źle się dzieje. Czy ma zarobek, czy na obcej ziemi roboty szukając, przymiera głodem. — Nie miałby roboty! Jak ma rekruta, ściągnie z nas podatki, to zresztą kończy troskę o nas życzeniem „a teraz polski chłopie kark se skręć“.

Że tak jest, najlepszy mamy dowód w tem, że bieda jest. A może bieda być musi, może chłop polski, to taka niezdara, że na jedzenie zarobić nie może? Gdyby tak było, to ten sam chłop nie dałby sobie rady w Ameryce, nie dałby sobie rady i gdzie indziej. A jeżeli on w Ameryce zarabia pieniądze, a jeszcze więcej zarabiają na jego pracy ci, dla których pracuje, to czemużby u nas pokierowany dobrze, nie zarobił na siebie i zamiast obcych nie wzbogacił swoich. Takby było, gdyby opiekowały się nami rządy, a opiekowałyby się, gdyby rządy wychodziły z pośród nas Polaków, czyli gdyby rządy były polskie.

Kiedy już spotkało nas to wielkie nieszczęście, że nasz kraj w niewolę wzięto, a nam kazano tej trąby niemieckiej z Wiednia słuchać i kiedyśmy się naocznie przekonali, że na tej trąbie jeno o podatki i rekruta trąbią, to pozostawała nam jedyna droga. Jaka? Nie słuchać tej psiej trąby i od niej się niczego nie spodziewać dobrego. Jeno skupić się i samym o własnej myśleć skórze!

Jak to rozumieć? Tak, jak rozumieli Czesi, jak rozumieli Węgrzy, a nie inaczej. Oni widząc, że Niemcy austryaccy drą z nich skórę, pięść zaciśli na trąbie z Wiednia, pokłonili się odwrotną częścią ciała i zaczęli u siebie dobrze gospodarzyć, fabryki stawiać, rolnictwo organizować i lud oświecać, żeby wspólnie o dobru kraju myślał. Węgrzy nawet rządy krajowe z sejmem swoim na czele wywalczyli. Toteż i jedni i drudzy w kilkunastu latach do takiego dobrobytu doszli, że gdybyśmy im dorównali, to w naszym kraju drugie tyle co teraz miałoby ludzi zarobek i jedzenie.

Tak robili Węgrzy i Czesi, a jak myśmy robili?... Zupełnie inaczej. Przed tą trąbą wiedeńską wszyscyśmy portkami trzęśli, a nasi panowie zamiast fabryki stawiać i dobrze się gospodarzyć, to lecieli Austryę ratować!.,. A jakże! my biedne chudaki niby chcieliśmy Austryi bronić, jakby ona bez nas nie umiała sobie dać rady.

Toteż pomiędzy naszymi panami nie widać nazwisk, któreby przemysł dźwigały, ale są ministrowie polacy, którzy Austryę z długów za uszy wyciągają, jak n. p. Dunajewski, co więcej, ratują Austryę z długów pieniądzmi własnego kraju, jak n. p. Korytowski, który podatkiem od wódki zamiast kraj wspomódz, skarb wiedeński chciał ratować.

Nie na tem jednak koniec, bo od głowy ryba śmierdzi, i za przykładem tych wielkich całe mrowie pomniejszych kutabasów leciało, aby Austryi służyć.

A w jaki sposób ministrem każdy zostać nie mógł, to choć posłem, a że zasług nie miał i nie mógł od wyborców być za darmo wybranym, to płacił za wybory — folwark zastawiał, pieniędzy pożyczał, aby zostać posłem i zamiast porządnie u siebie gospodarzyć i Ojczyznę bogacić, portki na to sprzedawał, żeby we Wiedniu posłem mógł śmierdzieć, Austryi służyć i niemieckiej trąby z bliska słuchać. Toteż wyśliśmy na tem, jak Zabłocki na mydle.

Nie sama jednak szlachta brakiem pracy nad swoim narodem grzeszyła, nie sama. My chyba za jakowąś pokutę mamy taką niewolniczą duszę. Toć i chłop polski także się popisał, jak o Austryę dbać umie. Jak chodziło bowiem o powszechne głosowanie, poleciał Stapiński ze swoimi chłopami pokłonić się szwabskiemu ministrowi, że łaskaw, o poprawie Austryi pamięta. Ale ten sam Stapiński, kiedy chodziło o poprawę własnego domu, o powszechne głosowanie do Sejmu krajowego, reformę sam utrącił. Co też w duszy na to musieli pomyśleć szwabięta?! Mocny Boże! lepiej o tem nie myśleć.

Ale teraz w kraju nędza.

Trzy lata rok po roku klęski i klęski, a ten rok wcale nie wesoło dla nas biedaków się zapowiedział. Trzebaby radzić na gwałt przeciw złemu, bo wnet nam nietylko na gazetę pieniędzy braknie, ale na sól nie będziemy ich mieć.

Wysłaliśmy do Wiednia posłów! Jednak co oni tam wartają, bardzo mało. Zachciało się bowiem Czechom i Niemcom kłócić, to się kłócą. Rzeki sobie za nasze pieniądze poregulowali, woda więc im szkód nie porobiła, fabryk sobie nastawiali, to jak w polu przemoknie, głodować nie będą, bo na chleb w fabrykach dorobią, nie rozumią więc nas, że nad nami ciężka jak noc nędza wisi. A nie rozumiejąc nas, kłócą się, ani dudu im o tem, żeby porządnie poradzić nad biedą naszą.

A dla nas jaka stąd nauka? A chyba ta, że od trąby wiedeńskiej niczego dobrego się nie doczekamy, więc czas byłby najwyższy, żebyśmy się jej plecami pokłonili, a zaczęli o sobie tylko myśleć.

Ty chłopie polski, ty synu rozdartej Ojczyzny Polski, nie myślisz chyba swej zagrody tracić po to, żeby Austryę ratować, jak to czynili w części nasi obszarnicy.

Czasby już bowiem było pójść za przykładem Węgier i zdobyć dla siebie samodzielność Galicyi, bo tu u siebie gdybyśmy się we Lwowie zjechali, to pewnie, żebyśmy się kłócić nie przestali, ale jakby bieda ogólna była, to chłop ludowiec z chłopem wszechpolakiem, czy ze szlachcicem polskim pogodziłby się prędzej i radziliby wszyscy nad dobrem całego narodu.

Zły braliśmy od szlachty przykład, bierzmy i dobry od niej, patrzmy na takich choćby Lubomirskich, którzy dźwigają przemysł polski — i łącznie z nimi starajmy się o wyodrębnienie, o samodzielność Galicyi. Dbajmy więcej o swój dom, aniżeli cudzy, a jeżeli z wiarą w siły swojego narodu i w zwycięstwo sprawiedliwości kroczyć naprzód będziemy, to Bóg pomoże, że jeżeli nie my, to nasze dzieci lepszej doczekają się przyszłości.

Wasz

Maciej Stopyra z Brzózy Stadnickiej.

Co lepsze?

Bieśnik, powiat Brzesko.

Na pytanie, „co lepsze“ podane w 21 Nrze tygodnika „Ojczyzny“, a tyczący się pod tym tytułem artykuł, zniesienie podatku od domów jedno i dwuizbowych, w zamian zaś za to nałożenia stempla na skargi o obrazówki, mojem zdaniem ta sprawa jest słuszną i bardzo pożądaną, pomimo, że z takiej ustawy będzie lud dużo korzystał, po pierwsze: dużo u nas jest właścicieli, którzy mają domy jedno i dwuizbowe, no więc ci by nie płacili podatku, (co jest bardzo pożądanem); po drugie: nałożenie stempla na skargi o pyskówki, będzie miało tę zaletę dobrą, że mniej będzie amatorów do skarg, gdy muszą po zapłaceniu pisarzowi za napisanie (często notaryuszowi, a w którym mieście jest adwokat, to jemu), pomimo, że mało kto sam sobie pisze, jeszcze i ostemplować niniejszą skargę, myślę, że z powodu znacznych kosztów nie będą jedni drugich za marne głupstwo im powiedziane, po sądach włóczyć, a tymczasem poprzestaną zbytecznie swojej czci pielęgnować. Więc z owych korzyści, jakieby lud korzystał z takiej ustawy, powinniśmy stanowczo od naszych posłów żądać uchwalenia takowej. Szanowni posłowie powinni zaś solidarnie wszystkich stronnictw zakrzątnąć się koło tak ważnej sprawy, aby pokazali ludowi raz, że przecież coś robią dla niego.

J. Oleksik.

Bałamuctwa posła Krempy.

Czytając gazety ludowcowe „Przyjaciela Ludu“ i „Gazetę powszechną“ ma się wrażenie, że nikt nic nigdzie nie robi tylko ludowcy, nigdzie nie ma tęgich głów tylko u nich, wszyscy posłowie leniuchy, tylko ludowcom, aż tłustości z przepracowania ubywa.

Bywało, iż człowiek w to wierzył, bo jakże przypuszczać, by kto, a do tego niby uczony nieprawdziwe rzeczy wypisywał. Ino w tom nie wierzył, żeby do tych pracowitych posłów nasz pan Krempa należał, bom go znał z sąsiedztwa, jako że w Padwi ciągiem przesiaduje, dobrze się na ten przykład żywi, lubi weseliska i jarmarki odwiedzać, niby, że poseł do wszystkiego w sam raz, tylko nie do parlamentu. Ale to mnie zadziwiało, że o owym p. Krempie, któremu tak dola chłopska na sercu leży, że jak słusznie umiał powiedzieć poseł Fijak, już rok w kraju siedzi i bada klęski elementarne, ale się hudaka napracuje, to „Przyjaciel“ tak samo wypisuje, że jest pracowity, bo i tak zeszłego roku w lecie usprawiedliwiał go, że siedzi w domu z powodu niebezpiecznego bolu nogi, a tu pan poseł rzeczywiście był chory na nogi, bo więcej niż zwyczajnie obracać niemi nie mógł; jak ludowcy do Koła wstępowali, wszyscy ich posłowie byli prócz p. Krempy.

Ale mniejsza z tem, niechby p. poseł z Padwi siedział, żadna to strata dla Koła pol. i wyborców, owszem niejeden propinator albo inny tego rodzaju rzemieślnik coś niecoś na tem zarobi — ale ważniejsze, że wczasie tych swoich wakacyi... łże i okłamuje lud jak może.

Ot przed Wniebowstąpieniem zebrał kupkę chłopów na jarmarku w Mielcu i nuż im bajdurzyć, jaki to straszny będzie ciężar na lud to ubezpieczenie, przyjdzie niejednemu i do tysiąca reńskich na rok zapłacić, klęska to straszna, ale niepodobna jej odsunąć, bo właściwie on jeden

jak kołek w płocie, się tej ustawie sprzeciwia. Inni ludowcy chcą się zgodzić po pewnych zmianach, więc do niego nietrzeba mieć żadnych pretensyj i dać mu spokój, tylko nachodzić ks. Kopycińskiego, który strasznie jest za tą ustawą, choćby nawet z większymi ciężarami...

Panie pośle! na coś zeszedł, biedny statystyku od klęsk materyalnych, czy nie lepiej było pilnować młynu w Padwi a zachować uczciwość, niż puścić się na politykę i tak kończyć?!

Odpowiedz sobie szczerze, jeśli potrafisz, a to wiedz, że nie długo i ci, co Cię jeszcze na jarmarkach słuchają przestaną tak, jak uczyniło to tysiące innych.

Jan Śmiałek.

Biblioteki dla wychodźców.

Staraniem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego urządzone zostały na okrętach pasażerskich, kursujących pomiędzy Tryestem a Ameryką Południową, polskie biblioteki. Biblioteki te liczą po kilkadziesiąt tomików przeważnie treści historycznej, obyczajowej i religijnej.

Prócz tego w barakach dla emigrantów w Tryeście urządzona została również z inicyatywy Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego większa biblioteka, licząca około 400 książeczek. Ogółem koszta urządzenia bibliotek okrętowych i biblioteki, mieszczącej się w baraku, wynoszą przeszło tysiąc koron. Układaniem katalogu oraz pośrednictwem w nabyciu tych książek zajęło się Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Obecnie Polskie Towarzystwo Emigracyjne z inicyatywy dyrektora swego p. J. Okołowicza, zajęło się zorganizowaniem bezpłatnej wypożyczalni dla Emigrantów. Wypożyczalnia ma obejmować około 600 tomików z działów powieści historycznych, obyczajowych, historyi i religijnych. Członkiem wzmiankowanej wypożyczalni może zostać każdy emigrant, przebywający czy to we Francyi, Prusach lub nawet w Brazylii, o ile złoży tytułem kaucyi 1 kor. Koszta przesyłki ponosi w jedną stronę Polskie Towarzystwo Emigracyjne, a w drugą wypożyczający książkę.

Kto chce korzystać z wypożyczalni, to powinien napisać o katalog, czyli spis książek do Polskiego Tow. Emigracyjnego, a następnie przesłać kaucyę.

Dokładny adres Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego jest: Kraków, ul. Kolejowa Nr. 3.

Str.

Namiestnik a pastwiska leśne.

Bochnia, dnia 16 maja 1909.

Do Zwierzchności gminnej w Baczkowie!

JE. Pan namiestnik jako prezydent galicyjskiej Dyrekcyi lasów i dóbr państwowych we Lwowie, uwzględniając położenie tutejszej ludności, reskryptem z 14 maja 9527, upoważnił tutejsze c. k. Zarządy lasów i dóbr państwowych do przyjęcia w roku bieżącym na paszę w lasach tut. okręgu gospodarczego z wyłączeniem kultur młodników i zrębów częściowych, tudzież łąk leśnych większej ilości bydła, niż przyzwolono wnioskiem użytków ubocznych na rok 1908. Ilość sztuk bydła przyjąć się mającego na tegoroczną paszę dojść może do połowy ilości sztuk, których przyjęcie na paszę leśną w roku ubiegłym było przyzwolonem. Dla tych zaś włościan i z tych gmin, co do których stwierdzonym zostanie, że wskutek powodzi ponieśli stratę, obniżono opłatę taryfową do 2 K. od sztuki bez względu na rodzaj i wiek sztuki bydła. Przy wydaniu licencyi na paszę dla bydła, będą c. k. Zarządy przedewszystkiem uwzględniać dotkniętych klęską powodzi, później robotników lasowych, a wreszcie resztę ludności. Polecam zwierzchności gminnej, aby pouczyła ludność, że niniejsze zezwolenie na paszę bydła w większych rozmiarach udziela się tylko wyjątkowo na rok bieżący i opłata za paszę bydła już uiszczona, nie może być nabywcy licencyi, gdyby który z nich bydło z paszy zechciał później z powodu braku paszy w lesie cofnąć, a w całości ani w części zwrócona. Nadto należy ściśle przestrzegać, by miejscowa ludność nie przekraczała przyznanych jej wyjątkowych zapewnień.

C. k. starosta: *Zelewski.*

Listy w tej sprawie nadeszłe, odesłaliśmy posłom, aby dalsze robili starania. Red.

LISTY.

Z Dukielskiego.

Najciemniejsze okolice naszego kraju to są chyba dukielskie. Oświaty ani krztyny, tu i ówdzie znajdzie się jaki porządniejszy gospodarz, ale tych możnaby na palcach policzyć. Panują żydzi, panuje pijaństwo i panuje do głębi głupi ludowizm. To w innych okolicach choćby i ludowcy, a przecież się starają prowadzić jaką taką gospodarkę, a u nas w Dukielskiem? Pożal się Boże!

Ot ludowcy w Cergowej pod Duklą wygryźli ze sklepu katolika po to, aby sprowadzić żydka, Pinkasa Bergera. Czy im Berger zapłacił za to, jak Icek Reich za cegielnie, czy też zrobili to na złość, czy też z przywiązania do żydowskiego rodu, czy też z namowy, to już się pewno nie dowiemy tego, bo oni robią wszystko pokryjomu, za wiedzą swego posła tylko w karczmie... Tak samo zrobili pono i w Łękach; żeby utrącić Kółko rolnicze, sprowadzili innego izraelitę z Dukli pono Bodnera i jego dzieci. Ładnie się rządy ludowe zaczynają!

Nic w tem takiego dziwnego nie ma..., kto ich znał dobrze, ten się nie zdziwił. Przecie p. Stapiński tak długo wojował, aż wypędził księdza Pastora z klubu, a idzie ręka w rękę żyd-

kiem Koliszerem. Powiadają, że ryba od głowy śmierdzieć zaczyna..., to i nasi Cergowianie i Łęczanie robili to, co im kazano. Toć przecie oni i naszego księdza kanonika dziwakiem nazywają, bo im nie da pić gorzały i chodzić do sklepików żydowskich zamiast do Kółka. Za to żydów popierają i ich karczmy i sklepiki. Namnożyło się też tego rodu u nas co niemiara... Blechnerów, Salomonów, Kuflików, Ehrreichów, Dominików, Helerów. Szynk na szynku siedzi, jak wrzód na wrzodzie u ciężko chorego. Tak się podnosi lud... widzicie?

Nie procesy i kropidło księdza na wykurzenie Bergera z Kółka; jeszcze mu w tem przeszkadzają. Wstyd... hańba! Jak głupi rzuci kamień do wody, to i dziesięciu mądrych go nie wyciągnie... Nie ma u nas dużo takich, coby nam pomogli. Procesa, bitki, pijatyka, ciemnota dobijają wieś do ostatka, nie mówiąc już o tem gorszem, co nawet ze wstydu napisać nie można, ale mię rozumiecie o co chodzi. Jeszcze przed ostatecznością te hameryckie pieniądze tego i owego poratują, żeby nie to, toby już pół wsi przeszło w ręce żydowskie. Rok po roku, coraz gorzej. To się nie urodzi, to zaleje, to grad wybije, a tu człowiek żyć musi i oddać w dwójnasób, co pożyczył.

W mieście niedawno pięciu żydków zbankrutowało — z czego? Chłopu się nie urodziło, więc nie mógł oddać długu i żydzi zbankrutowali. Przez to oni na tem interesie nie stracili, tylko my chłopy. Jakem się dowiedział w sądzie, to 160 chłopom wleźli na hipotekę, na grunta. Sam Zale Josek sprzedał swoje pretensye do 120 chłopów, którzy teraz zapłacą dług z kosztami sądowymi i hipotecznymi. Od nas nie ma dużo, co u Joska wiszą, ale pono bardzo dużo z Teodorówki, Iwli, Głojsców, Zboiśk. Trudno, żydki i adwokaty i notary muszą żyć i razem trzymają, my zapłacimy za swoją głupotę, za dług i za naszą niezgodę. Sam Josek miał u chłopów 13 tysięcy papierków. Najgorzej na tem wyszli Mikosz i Markuszka z Teodorówki, co dali po 8 stówek na wysoki procent do żyda. Jak będa widzieć co z tych pieniędzy, to jeszcze dobrze. Nie sądź, żebyś nie był sądzony, ale mówią, że to kara Boża za to, bo nie chcieli i sprzeciwiali się z namowy żydowskiej założeniu Kasy chłopskiej.

Kółka, Kasy chłopskiej, czytelni nam trzeba — łączyć się razem, bo nas jedna bieda gniecie — nie wielkiej polityki, nie oszukaństwa, procesów, szynków. Zgoda buduje — niezgoda rujnuje!

Czytelnik *Przyjaciela* i *Ojczyzny*.

Grobla, powiat Bochnia.

Śpiew ruski w polskiej szkole. Z pośród nauczycielstwa w Grobli zasługuje na uwagę jeden nauczyciel niejaki p. Horbaczuk, narodowości ruskiej. W jakimże celu przybył ten pan do nas? Czyż zabrakło dla niego pola do działania wśród swego narodu? Czyż czytelnik dziennika pt. „Diło“, a tem samem zwolennik ruchu ukraińskiego, wpoi w młodociane serca miłość Ojczyzny? Czy przybył on po o, aby ideje swego narodu zaszczepiał na gruncie polskim? Bo co do tego stanowiska, to sobie odpowiednio postępuje. Gdy nadchodził dzień 19 marca, a następnie 8 maja, — a to są dnie imienin innych nauczycieli — p. H. przygotowywał dzieci ucząc na ten dzień uroczysty, śpiewu ruskiego n. p. „Sotwory Hospody mnochaja lita“. I tak codziennie odbywały się próby śpiewu ruskiego. P. H. niezmordowanie pracował nad tem, aby nieznane wyrazy utkwiły w pamięci młodocianej dziatwy szkolnej. Jedne dzieci śpiewały, przekręcając nieznane wyrazy, inne się śmiały. P. nauczyciel karcił nieposłuszną dziatwę, mówiąc jej, że to jest rozmowa z Bogiem.

Postępowanie tego nauczyciela jest ubliżającem dla naszego języka. Dowodzi, jakobyśmy nie posiadali własnych swych pieśni, tylko jesteśmy zmuszeni pożyczać od obcych. Możnaby na takie postępowanie patrzeć przez palce, gdyby tenże nauczyciel uczył innych pieśni, n. p. pieśni narodowych. Cały rok upłynie tymczasem, a w naszej szkole nie usłyszy pieśni patryotycznej, śpiewanej przez dziatwę. Można się też dziwić i p. kierownikowi, który na coś podobnego pozwoli. A p. H. lepiejby zrobił, gdyby poszedł do swoich i tam nawracał zbłąkane owieczki.

Czytelnik „Ojczyzny“

Kamionka Wielka pod Kołomyją.

Święcone na Garbach.

Kierownik czytelni T. S. L. p. nauczyciel Ignacy Szczęsny urządził przy pomocy dwóch wieśniaków Michała Murzyńskiego i Jana Zmyjaka w niedzielą dnia 29 kwietnia br. „Święcone“ dla członków tutejszej czytelni. — Tak dużo zgromadziło się na „Święcone“, że niepodobna ich było pomieścić w budynku szkolnym, gdzie owe „Święcone“ uroczyście odbyło się.

„Święcone rozpoczął p. nauczyciel Szczęsny przemową, w której zachęcał zgromadzonych do licznego zgromadzania się w niedziele do czytelni T. S. L., do kochania mowy polskiej i Ojczyzny i wykazał pożytki, jakie odnosi się z czytelni.

Po rozdzieleniu się „Święconem“ i po przyjęciu rozeszliśmy się do domu, śpiewając przy odchodzie „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Członkowie Czytelni.

Płaszów, powiat Cieszanów.

Czytałem już nieraz w gazetce o nadużyciach wójta, pisarza i innych urzędników z miast i miasteczek, przy obdzielaniu biednych zapomogami rządowemi lub krajowemi, ale nie chciałem w to wszystko wierzyć, tak to było wstrętne i niesprawiedliwe, ale oto u nas wydarzyło się także coś

podobnego. Oto u nas Starostwo także spieszy z pomocą w tym ciężkim roku... na naszą gminę przyznaczyło 30 korcy ziemniaków pod warunkiem, że każdy biedak da (3 kor.) połowę ceny a Starostwo połowę — dobra psu i mucha. Pisarz jednakże rządzący gminą w imieniu nieczytelnego wójta tak podzielił między biednych, że sam wziął 10 korcy, wójt 5, najbogatszy gospodarz 4, a inni sami bogatsi Rusini zabrali wszystko, a z biednych, prawdziwie potrzebujących nikt nie dostał. Między bogatszymi, którzy ziemniaki otrzymali, był jeden Polak, mimo, że w gminie jest więcej jak jedna trzecia Polaków. Winę ponosi tu Starostwo, które powinno było pouczyć pisarza jak ma ten podział przeprowadzić.

Kiedym już zaczął pisać, to doniosę Szanownej Redakcyi o tem, co u nas ludzie sądzą o tych procesach o obrazówki. U nas dużo w powiecie ludzi głupich, a szczególnie bab, które o lada przezwanie lubią się skarżyć i włóczyć po sądach i dzień tracić, a jeszcze świadków ciągnąć. Rozmawialiśmy o tem, co lepsze, czy obniżyć podatek lub znieść od chałup jedno i dwuizbowych czy nałożyć stemple na skargi o obrazę czci. Wszyscy byli zdania, że lepiej niech głupcy płacą dobrowolny podatek sądowy, a niech chałupnicy będą zwolnieni od podatku.

Jeden z Czytelników „Ojczyzny“.

Niepołomice, dnia 31 maja 1909.

Dnia 30 maja b. r. było miasteczko Niepołomice świadkiem i uczestnikiem podniosłej uroczystości.

Dnia tego przybyło w odwiedziny do tutejszego Stowarzyszenia „Sokół“ pobratymcze Stowarzyszenie „Koło Piechurów“ ze Sosnowca w Królestwie Polskiem. Jest to Stowarzyszenie „Sokół“, któremu jednakże nie wolno używać tego tytułu.

Członków było 100 z tego 25 kobiet a 75 mężczyzn. Kobiety przyjechały do Niepołomic już z rana pociągiem osobowym — mężczyźni szli pieszo z Wieliczki aż do Niepołomic. Wpół drogi z Podłęża do Niepołomic, oczekiwał dzielnych piechurów — Sokół Niepołomski, razem z Paniami — które wprzód przyjechały. Piechury z własną muzyką na czele, przybyli do Niepołomic około 1-ej godziny w południe. Budynek Sokoła odświętnie przebrany i udekorowany, przyjął w swe progi tak zacnych gości. W podniosłem przemówieniu powitał ich prezes Sokoła Niepołomskiego Pan Mieczysław Reichenberg. Po spożyciu skromnego posiłku i odpoczynku, wyruszyła cała drużyna z muzyką na czele — do puszczy Niepołomskiej, gdzie się odbył festyn Sokoli.

Produkowali się w ćwiczeniach gimnastycznych tak mężczyźni jak i kobiety.

I ze wstydem wyznać należy, że dzielny Sokół Sosnowiecki — jakkolwiek jest krępowany na każdym kroku — i swobodnie mu się rozwijać nie wolno — stoi daleko wyżej od naszych pobratymczych stowarzyszeń. Szczególniej podziwiać należało ich sprawność w ćwiczeniu, posłuch i karność.

Publiczność Niepołomska, która na festynie licznie była zebraną — co chwila okazywała oklaskami swój podziw dla drużyny.

Wstrząsającą była chwila — kiedy cały pochód wracał około godziny 5-tej wieczór z lasu do miasta. Wstąpiono do kościoła, który był jeszcze otwarty. Cały pochód — bez komendy — a jednak jakby na komendę — ukląkł — była chwila ciszy — a za chwilę odezwał się chór — „Boże coś Polskę“. Paręset głosów dobranych z głębi duszy odśpiewało tę pieśń. Potem śpiewano „Boże Ojcze Twoje dzieci“ a na ostatku „Z dymem pożarów“.

Wrażenie tych pieśni było ogromne — i trzeba chyba duszy z kamienia — żeby się na odgłos tego śpiewu nie wzruszyła.

Następnie zwiedzano zamek Niepołomski — a szczególniej sztuczne echo w hali zamkowej gdzie każden z gości, mógł się przekonać, że słowo wypowiedziane szeptem w jednym rogu, można było słyszeć jako głośne słowo, w przeciwległym rogu.

Według podania, miała ta sytuacya być nadużywaną, a mianowicie, gdy w roku 1863 wyłapano powstańców, więziono ich w tym zamku. Zmuszano ich do spowiadania się — w jednym rogu — a w przeciwległym rogu słuchał agent policyjny lub żandarm.

Po zwiedzeniu zamku, goście całodziennym chodem znużeni, udali się do budynku Sokoła na skromny posiłek, gdzie też zanocowali.

Jaka karność panuje w szeregach tego Towarzystwa, byliśmy świadkami, gdy naczelnik ustawił wszystkich do pochodu w szeregi, i zobaczył u niektórych gałązki bzu w rękach, wtedy wydał rozkaz, że każden co ma gałązkę w rękach, ma sam wystąpić i oddać, gdyż podczas pochodu nic w rękach mieć nie wolno. Bez szemrania każden z członków występował i do rąk naczelnika oddał to, co miał w rękach, a ten następnie, oddał to jednej z Pań obecnych.

Przy kolacyi były przemówienia, ale ani treści tych przemòwień, ani osób, które mówiły nie należy wymieniać, ze względów panujących w Zaborze rosyjskim.

O ile się zdaje pomiędzy członkami wycieczki byli i członkowie policyi lub żandarmeryi rosyskiej po cywilnemu przebrani. Ci odjechali z Podłęża tego samego dnia wieczór, gdy cała drużyna została w Niepołomicach na noc.

Ludność Niepołomic okazywała swoją cześć dla gości przez to, że i najbiedniejszy przyozdabiał swoje mieszkanie jak tylko mógł.

Wszystkie drogi, któremi pochód przechodził, były znaczone chorągiewkami i zielenią. I widać było chorągiewki kolorowe, i w oknach, i przed mieszkaniami, i w słomą krytych dachach, powbijane w słomę, a nawet żydzi, przed swojemi mieszkaniami, powystawiali chorągwie o narodowych barwach.

Jakie znaczenie może mieć, styczność z gośćmi z pod innego zaboru, przekonaliśmy się na sobie.

Cześć takim ludziom, którzy to doprowadzili do skutku, i życzyć sobie należy, aby to nietylko nie ustało, ale aby się częściej powtarzało.

Kozłów, pow. brzeżański.

Wiec posła Zamorskiego.

Dnia 31 maja odbyło się u nas zgromadzenie, na którem poseł Jan Zamorski zdał sprawę z działalności Koła polskiego, a potem objaśnił rządowy projekt ustawy o powszechnem ubezpieczeniu. Ze sprawozdania dowiedzieliśmy się, że Koło Polskie uzyskało zniżenie opłat od doręczeń sądowych z 35 h. na 10 h., uregulowania cen soli na 20 h. od topki, urlopy dla żołnierzy na żniwa, zniesienie dwóch ostatnich ćwiczeń wojskowych tzw. landwerzyckich i wiele innych ulg. Dowiedzieliśmy się nadto, że już ministerstwo wyrabia nową ustawę wojskową, w której mają być nowe ulgi reklamacyjne i dwuletnia służba wojskowa. Wiemy też, że nowa Rada Państwa wystarała się o zaopatrzenie rodzin rezerwistów, powołanych na ćwiczenia, oraz że niezadługo ma rząd przedstawić projekt na zniesienie podatku domowo-klasowego w 15 i 16 klasie.

Po dwóch latach pracy, Koło polskie przychodzi więc z dorobkiem, większym niż wszystko, co stara Rada państwa przez 12 lat zrobiła. Wierzymy, że Koło polskie i dalej pamiętać będzie o potrzebach ludu, a tak mamy nadzieję, iż przecież doczekamy się zmiany na lepsze.

Dyskusya była bardzo ożywiona, interpelacye liczne, a poseł odpowiadał na wszystko wyczerpująco. Zgromadzenie uchwaliło posłowi podziękowanie za dotychczasową pracę.

Po skończeniu zgromadzenia zaszedł przykry przypadek. Oto zruszczały bogacz Kotowicz, który przez cały czas zgromadzenia milczał, choć przewodniczący i inni wszystkich zapraszali do zabierania głosu, wyszedłszy z sali zaczął wykrzykiwać na podwórzu ogromnym głosem: „ja ne maju czczo ditiom daty zjisty, a ony chotiat, szczoby płatyw asekieracyju“. Ryczał tak ciągle, aż mu jeden Polak powiedział: „nie obrażaj Boga, bo choć jesteś bogacz, może Bóg dopuścić, że naprawdę nie będziesz miał co dzieciom dać jeść“.

Weseli są ci Rusinkowie i ich przyjaciele. Na zgromadzeniu milczy, a potem ryczy. Dlaczego podczas zgromadzenia nie powie wszystkim, co mu się nie podoba? Pies tylko milczy w izbie, gdzie są goście, a gdy goście wyjdą, to na podwórzu na nich szczeka. Ale człowiek powinien mieć odwagę powiedzieć ludziom w oczy swoje zdanie.

U nas prawie wszyscy Polacy są zwolennikami ubezpieczenia. Tylko bogacze, a szczególniej lichwiarze chłopscy, którzy biedakom na wysoki procent i na pańszczyźniany odrobek pożyczają pieniądze, sprzeciwiają się ustawie, bo by potem biedaków tak mocno ze skóry drzeć nie mogli i może nie mieliby za co dokupywać nowych morgów. Prócz bogaczów sprzeciwiają się ustawie pijacy. Ludzie trzeźwi i pracowici chcą wszyscy ubezpieczenia. Upraszamy naszych braci z innych wsi i powiatów, ażeby donosili do „Ojczyzny“, kto u nich sprzeciwia się nowej ustawie. Może i gdzieindziej tylko bogacze i pijaki są jej wrogami? Wtedybyśmy już wiedzieli, co sądzić o wrogach ubezpieczenia.

Czytelnicy.

WIADOMOŚCI.

Uczczenie zasługi. 30 maja odbyła się w Gawłuszowicach w pow. mieleckim bez szerszego rozgłosu rzadka i miła uroczystość przypięcia srebrnego krzyża zasługi z koroną długoletniemu wójtowi z Młodochowa, Józefowi Bikowi.

Aktu wręczenia orderu dokonał p. Grabowski, starosta mielecki; w krótkiem przemówieniu podniósł 30-letnią działalność Bika w gminie, jego zasługi, jakto świecił innym dobrym przykładem a zacnością i szlachetnością swego charakteru zasłużył sobie na szacunek. Następnie przemówił nasz czcigodny ks. poseł Dr. Kopyciński, ciesząc się, iż tak rzadkie odznaczenie spotkało jego parafian. P. W. Trzecieski ze Zdakowa podniósł również zasługi Jubilata, patrząc naocznie przez 30 lat na jego zacny żywot. Na zakończenie przemówił Jubilat, dziękując w prostych, ale serdecznych słowach za odznaczenie.

Odznaczony, Józef Bik, jest to osobistość ogólnie znana i poważana w naszej okolicy. Jest to typ prawdziwy chłopa polskiego. Nie wstydzi on ani stroju chłopskiego, nie też swojej prostej mowy. Zacnością swego charakteru, zjednał sobie przedewszystkiem duchowieństwo, okoliczne dwory i włościan, a wyrazem tego uznania była dzisiejsza uroczystość. To też słuszną jest rzeczą, aby uroczystość ta dostała się do publicznej wiadomości. *Jeden z obecnych.*

Galicyjscy Moskale. Jak to! w Galicyi, u nas są Moskale?

A tak, są! Przynajmniej część Rusinów tak mówi. Są to dawni tak zwani Moskalofile.

Zeszłego tygodnia urządzili oni wycieczkę do Petersburga, aby tam poskarżyć się na ucisk polski i austryacki. Pojechało 25 osób pod prze-

wodnictwem posłów Markowa, Hlibowickiego i Dudykiewicza. W Petersburgu przyjmowali ich Moskale z otwartemi rękami. Tam też powiedzieli oni otwarcie, że nie są Rusinami, ale Moskalami.

Jest to dla nas o tyle ważre, że dawniej powiadali oni, że naród ruski jest szczepem pokrewnym Moskalom, dziś — jak z tego widać — mówią, że są rodowitymi Moskalami.

Dobrze więc. Jeżeli chcą się uważać za Moskali, nie mamy im prawa tego bronić. Ale mamy obowiązek wiedzieć to i odpowiednio postępować a dalej mamy obowiązek nie pozwolić grupce, ludzi przekupionych rublami bałamucić ludu ruskiego, z którym żyliśmy i żyjemy na jednej ziemi.

Piękny objaw. Znowu piękny objaw podnoszenia się oświaty w powiecie sądeckim mam do zanotowania. P. Wład. Mazura i mnie zawezwał z własnej inicyatywy i z własnej dobrej woli włościanin p. Stanisław Szkaradek z Roszkowic, byśmy tamże przyjechali i pouczyli włościan o potrzebie założenia Kółka rolniczego, czytelni i t. p. I rzeczywiście dnia 31-go maja b. r. odbyło się w domu p. Stanisława Szkaradka liczne zebranie włościan i kobiet z Roszkowic i Kwieciszowej. P. Mazur mówił o organizacyi Kółka rolniczego, p. Zaręba, nauczyciel z Nowego Sącza, chętny zawsze pracownik społeczny, objaśniał znaczenie sadownictwa, a ja przemówiłem na temat znaczenia oświaty dla dobrobytu całego narodu, założenia czytelni T. S. L. i zorganizowania osobnej szkoły ludowej dla Roszkowic i Kwieciszowej.

Zebrani przystąpili zaraz do zorganizowania Kółka rolniczego i wybrali tymczasowy zarząd, w skład którego weszli: Stanisław Szkaradek przewodniczący, Piotr Rolka zast. przewodn., Jan Majerczyk sekretarz, Józef Fecko skarbnik a Bartłomiej Wilk, Jak Wilk, M. Gryndziak, Michał Tokarz i Józef Majoch członkowie Zarządu.

Inne sprawy, jak założenie czytelni, sprawę szkoły ludowej i t. p. postanowiono omówić i załatwić na następnem zebraniu.

P. Stan. Szkaradkowi należy się prawdziwe uznanie za to, że tak serdecznie troszczy się o ekonomiczne i duchowe podniesienie się mieszkańców Roszkowic i Kwieciszowej. To jest praca chłopa-obywatela. *Bron. Kryczyński.*

Ausryackie długi państwowe. W tych dniach ogłosiła komisya dla kontroli długów państwowych swoje sprawozdanie. Dowiadujemy sie z niego, że dług publiczny Austryi wynosił z końcem czerwca 1908 roku 9 miliardów 975 milionów koron. Procentów od tych długów zapłaciła Austrya w jednym 1908 roku 339 milionów, czyli blisko milion dziennie. Na każdego mieszkańca Austryi licząc starców, kobiety i dzieci wypada 383 kor. długów. Dość to pokaźna sumka. Płacić te długi musimy i my przemocą zabrani w jarzmo austryckie.

Jeszcze smutniej przedstawi się nasze położenie, gdy weźmiemy pod uwagę ostatnie wypadki zaszłe przez przyłączenie Bośni i Hercegowiny. Turcyi zapłacić trzeba 50 milionów, zbrojenia do wojny kosztowały przeszło pół miliarda — a tu w skarbie państwa nie ma pieniędzy. Przyjdą nowe podatki: podwyższenie taryf kolejowych podwyższenie podatku od wódki i t. d. Wszystkie spadną na ludność najbiedniejszą. Wartoby, aby posłowie nasi pomyśleli o większem opodatkowaniu warstw bogatych.

Wiec w Bochni. zwołany przez komitet naszego stronnictwa, odbył się przed paru tygodniami. Omawiano położenie Braci naszych pod Moskalem i nowych planach. Przewodniczył p. radca Biegański, a referat wygłosił p. in. Jarosławiecki poczem uchwalono jednogłośnie rezolucyę z protestem.

Nasi kandydaci. Na zebraniu przedwyborczem w okręgu Sambor-Gródek uchwalono jednogłośnie postawić i popierać kandydaturę dra Aleksandra Skarbka, posła sejmowego i marszałka Rady powiatowej w Rudkach. Jak wiadomo, mandat do Parlamentu jest wolny po ś. p. Dzieduszyckim. Poseł Skarbek jest wybitnym członkiem naszego stronnictwa.

W okręgu Bobreckim i t. d. kandydatem naszym jest p. Lszek Cyga.

Obowiązkiem naszych przyjaciół jest agitować z całych sił, aby obaj kandydaci wyszli ogromną większością.

Jeszcze socyalista. Pamiętacie, że podczas wyborów do parlamentu napadła banda socyalistów na posła Battaglię i ciężko go poranili. Sąd lwowski skazał ich przywódcę Szpaka na 3 miesiące więzienia. Szpak jednak uważając, że za ciężkie poranienie człowieka nie powinien być karany, boć on socyalista, wniósł rekurs do najwyższego trybunału w Wiedniu. Ale cóż? Trybunał, który karze winnych bez względu na to, czy to socyalista czy kto inny, podniósł mu karę z **3** na **10** miesięcy więzienia.

Jedno zgniłe jabłko zepsuje cały korzec. Takiem zgniłem jajem jest gmina Krościenko niżne pod Krosnem. Postarali się o pozwolenie na sprzedaż wódek w zamkniętych flaszkach, myśląc, że z tego interesu gmina ciągnąć będzie zyski. Co prawda, to mają pewien dochód, ale jest to bardzo źle pojęty interes, bo gmina nie wtedy jest bogatą, jeśli ma znaczniejsze dochody, ale bogatą naprawdę jest wtedy, kiedy jej mieszkańcy mają się dobrze. A przecież rozpijanie ludzi nie podnosi ich majątku. Jeśli jednak Krościenko chce już tak gwałtem pić, niechby se ta piło, ale tu zachodzi większe niebezpieczeństwo. Od zgniłego jabłka okolica gnić zaczyna. Z Krościenkiem sąsiaduje Suchodół, gmina, w której od niepamiętnych czasów uchwalili, że nie wolno w niej sprzedawać wódki i od niepamiętnych czasów wódki tam nikt nie widział.

A teraz piją już na dobre, zwłaszcza młodzi. Rada gminna w Suchodole powinna coś zarządzić, by porządna dotąd gmina nie rozpiła się.

Koło Eleuteryi i Koło T. S. L. w Jaśle zapraszają obywateli mieszczan z Dębowca i włościan z okolicy na

wiec oświatowy w Dębowcu

mający się odbyć w niedzielę 6 czerwca o godzinie 4 po południu w sali Tow. zaliczkowego. Po wiecu będzie przedstawienie „Gorzałki“.

Jak sobie z karczmą poradzili. Było to w grudniu 1908 roku w Hucisku oleskim w powiecie złoczowskim. Cała wieś umówiła się, że nikt przez trzy miesiące nie pójdzie do karczmy. Zaledwie upłynęło 8 dni, a już przestraszony żydziak zgłosił się i prosił gospodarzy, aby pozwolili mu jeszcze do maja wyżyć w gminie, a od 1-go maja sam dobrowolnie się wyniesie. Ale nawet nie czekał terminu, bo już 5-go kwietnia ulotnił się i ani śladu po nim nie zostało.

Dziś utrzymujemy w tym samym domu szynk, trafikę, sklep Kółka rolniczego i czytelnię polską.

Przewielebnemu Księdzu Proboszczowi naszej parafii dziękujemy serdecznie, że w całej tej sprawie dobrze nam radził.

Franciszek Szlachetka
naczelnik gminy.

Uwaga Redakcyi: Pięknie to jest, kochani Przyjaciele, ale piękniej jeszcze by było, gdybyście szynk z żydem wyrzucili. Bo przyznacie, że wódka, czy od żyda, czy od katolika równie szkodzi i gospodarstwa rujnuje. Zróbcie to.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. A. Gębala w Czortkowie. 28 lutego 1908 otrzymaliśmy jedną koronę.

P. St. Komisarczuk w Bedźcu. Zapłacone do 1 lipca. „Konstytucyę“ wysyłamy, ,,Śpiewów“ nie mamy na składzie, wyślemy później.

P. St. Tokarczuk w Medynie. Wysłaliśmy kalendarz, ale obrazu nie mamy na razie.

PP. J. Mika, St. Mikuś i Fr. Grabowski dziękujemy za pieniądze.

Zwrócono nam ,,Oiczyznę“ adresowaną do PP. Henryki Kruszyńskiej dla czytelni w Trembowli i Tomasza Janusa w Świerzowej.

P. Franciszka Grabowskiego z Przywozu prosimy o podanie dawnego adresu.

Składki na cele narodowe.

Na fundusz burs polskich im. Andrzeja Potockiego złożyli w naszej Redakcyi pp. Marya Witkowska 1 kor., A. Tchórzewski 75 hal., Domiszewski 1 kor., Wąsowicz 50 hal., Biliński 20 hal., Garnczarski 1 kor. Razem 4 kor. 45 hal. zebrane na wspólnem święconem we wsi Wasylkowie w pow. Husiatyńskim.

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników!



Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka